Jak to z CIĄGOTAMI było…

W XVII, XVIII, XIX w. CIĄGOTY były to ‘dolegliwości bólowe’, takie jak łamanie w kościach, ogólny ból przy grypie czy silnym przeziębieniu, dreszcze, wszelkie przykre dolegliwości, ujemnie wpływające na samopoczucie, powodujące przygnębienie, ciążące nam, „ciągnące w dół” naszą głowę (fizycznie) i nasze myśli (psychicznie) i dlatego też nazwane CIĄGOTAMI.
Ale na przełomie XIX i XX w. w „Krzyżakach” Henryka Sienkiewicza tak Zbyszko z Bogdańca mówi do Maćka o swojej umiłowanej Danusi: „…to nie tylko moja pani, ale i moje miłowanie. Tak ci ją rad widzę, że jak o niej pomyślę, to aż mi ciągoty biorą. Pójdę ja za nią, choćby na kraj świata…”. Całkiem możliwe, że było to przenośne Sienkiewiczowe użycie słowa CIĄGOTY i że należałoby je interpretować nieco przekornie „aż mnie w kościach łamie / aż mi ciary przechodzą / aż mnie w dołku ściska, gdy o niej pomyślę”, bo i takie odwrotne użycia „metafor bólowych” znamy przecież również ze współczesnej żywej mowy. Jednak, jak wiadomo, każde dzieło należy nie tylko do autora, lecz także do czytelnika, a czytelnicy, pochłonięci historią miłosną, najwyraźniej radzi byli widzieć w Zbyszkowych ciągotach – również lub li tylko – pociąg seksualny… Od chwili ukazania się „Krzyżaków” drukiem (najpierw w odcinkach na łamach wielu gazet i czasopism, a w 1900 r. w postaci książkowej) słowo CIĄGOTY zaczęło być używane w nowym znaczeniu ‘fizyczna skłonność do kogoś’, a także – łagodniej – ‘zamiłowanie do czegoś’.
I takie znaczenie pozostało mu do dziś.